

# Jak wyodrębnić uczelnie badawcze, nie degradując reszty

Przebieg prac i dyskusji nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym sugeruje jednoznacznie, iż przesądzony jest już trójpodział uczelni na badawcze, badawczo-dydaktyczne oraz dydaktyczne. Istnienie uczelni o zróżnicowanych misjach nie budzi wątpliwości. Problemem natomiast jest ustalenie racjonalnych i sprawiedliwych reguł gry. Nie wiemy, jaką drogą chce pójść ustawodawca. Będzie miał jednak pokusę stworzenia ustawowo ekstraklasy i przesunięcia do niej większości środków finansowych. Jak wynika z projektów założeń do ustawy, pokusa ta jest tak silna, że może prowadzić do pozbawienia większości uczelni praw nadawania stopni naukowych i ich „degradacji” (tak to będzie odbierane) do poziomu uczelni dydaktycznych. Drugie ryzyko wynika z niezrozumienia roli uczelni dydaktycznych i przeznaczenia im roli niskiej rangi zakładów przygotowujących praktycznie i tylko na potrzeby konkretnych zawodów. Tymczasem za granicą mamy najrozmaitsze przykłady bardzo dobrych szkół wyższych, których misją nie są badania naukowe. Trzecim ryzykiem, choć pewnie nie ostatnim, jest potraktowanie studiów praktycznych jako kursów gorszego rodzaju. To ryzyko widzimy już dziś: ich uruchomienie jest możliwe z kadrą niskiej jakości, a ich prowadzenie jest nieopłacalne finansowo. Znamienne jest, iż politechniki wręcz unikają prowadzenia kierunków praktycznych.

Naszym zdaniem wprowadzeniu trójpodziału uczelni powinna przyświecać zasada „różni, lecz równi”, co oznaczałoby przede wszystkim jednakową autonomię wszystkich typów uczelni. Paradoksem obecnej sytuacji jest to, iż browar w Raciborzu łatwiej może utworzyć praktyczne studia browarnicze we współpracy z UJ niż z miejscową PWSZ, której zadaniem jest przecież kształcenie na potrzeby lokalnego biznesu. Uczelniom należy pozostawić wybór, jaką misję: badawczą, dydaktyczną czy mieszaną chcą realizować. Wybór ten powinien być racjonalny – każdej kategorii uczelni należy postawić inne wymagania, co wiązałoby się także z wprowadzeniem innych bodźców finansowych. Byłyby to system, w którym zróżnicowane algorytmy finansowania motywują uczelnie do konkurencji wewnątrz każdej z grup, a nie do walki każdego z każdym. Podobny precedens już istnieje. Grupa uczelni zawodowych (PWSZ) *de facto* otrzymywała przez ponad 10 lat stały procent dotacji podstawowej. Nie następował przepływ pieniędzy między uczelniami zawodowych a akademickimi.

Oddzielenie się uczelni badawczych (i to jak najszybsze) jest w interesie pozostałych uczelni akademickich, gdyż nowy algorytm finansowania uczelni uruchomił mechanizm pozwalający uczelniom aspirującym do miana badawczych przejmować znaczne środki z dotacji podstawowej, kosztem średnich i mniejszych ośrodków. Mieilibyśmy wtedy trzy grupy uczelni nadzorowanych przez MNiSW, z trzema różnymi algorytmami. Algorytm dla uczelni zawodowych powinien w sposób mocniejszy niż obecnie premiować kształcenie praktyczne oraz współpracę z otoczeniem. Zapewne część uczelni akademickich także lepiej czułaby się, realizując taką misję, wtedy powinny mieć możliwość zmiany grupy. Algorytm dla uczelni badawczo-dydaktycznych powinien zachęcać do badań naukowych (premiując granty krajowe i dobre publikacje) oraz do dydaktyki na wysokim poziomie. Warto premiować mobilność krajową oraz uruchomić konkurencję o jak najlepszych maturzystów.

Algorytm dla uczelni badawczych powinien premiować elitarność, konkurencję na arenie międzynarodowej (w składniku badawczym granty krajowe w ogóle nie powinny być liczone, tylko granty zagraniczne), wysoki poziom całej kadry naukowej (obecnie można mieć kategorię A+ nawet wtedy, gdy większość tej kadry jest nieproduktywna), czy liczbę publikacji w najbardziej renomowanych czasopismach światowych (takich jak „Science” czy „Nature”). Algorytm powinien zniechęcać uczelnie badawcze do prowadzenia sprzecznych z ich misją studiów niestacjonarnych i masowych studiów licencjackich. Wzrost finansowania uczelni badawczych powinien być dokonany z budżetu na naukę (a nie, jak teraz, kosztem innych uczelni), wiążąc się z reformowaniem ich sposobu funkcjonowania (np. przechodzeniem do kontraktów terminowych jako głównej formy zatrudnienia, co przy okazji pozwoli sprawdzić na małej próbie prawdziwość tezy, iż brak stabilności zatrudnienia sprzyja efektywności pracy naukowej). Wtedy nie wszystkim większym uczelniom będzie się opłacało aspirować do statusu uczelni badawczej (bo będzie to oznaczać zmiany strukturalne i bezpośrednią konkurencją z największymi uczelniami). Daje to nadzieję na szybkie wyłonienie kilku uczelni badawczych w drodze konsensusu. Co więcej, konkurencja uczelni badawczych między sobą i rozliczanie ich z efektów konkurencji na arenie międzynarodowej, a nie krajowej, może wreszcie wyrwać nasze wielkie uczelnie z obecnej pułapki średniego rozwoju.

JAN L. CIEŚLIŃSKI

Wydział Fizyki Uniwersytetu w Białymstoku

PIOTR STEC

Dziekan Wydziału Prawa i Administracji  
Uniwersytetu Opolskiego.